Rok XXVII. Piotrków, 10 (22) Stycznia 1899 r. Nr. 4.

PRENUMERATA w miejscu: rocznie . . rs. 3 kop. 20; półrocznie . rs. 1 kop. 60; kwartalnie . rs. — kop. 80. Cena pojedyńczego numeru kop. 8. z przesyłką: rocznie . . . rs. 4 kop. 80; półrocznie . rs. 2 kop. 40; kwartalnie . rs. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA. Za ogłoszenie 1-razowe k. 10 od jednoszpaltowego wiersza petitu.—Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6. — od wiersza.—Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po k. 12 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 20 od wiersza petitu. (Jeden wiersz szerokości strony= 4 wierszom jednoszpaltowym.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Prenumeratę przyjmują: *W Piotrkowie* Biuro Redakcyi i obie księgarnie. *W Łodzi* księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego. *W Częstochowie* W. Komornicki. *W Brzezinach* W· Adam Mazowita. *W Dąbrowie* W. Waligórski Karol. *W Łasku* W. Grass. *W Rawie* W. Hipolit Olszewski. *W Radomsku* W. Myśliński i Sklep Stowarzyszenia Spożywczego.

Ogłoszenia przyjmują: *W Piotrkowie* Redakcyja „Tygodnia" i obie księgarnie. *W Warszawie* „Warszawskie Biuro Ogłoszeń" Gracyjana Ungra Wierzbowa 8; oraz takież biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka" (dawniej „Rajchman i S-ka"). *W Łodzi* W-ny Gustaw Zalewski ulica Mikołajewska № 7 oraz miejscowe księgarnie. *W innych miastach powiatowych* gubernii piotrkowskiej—osoby obok wymienione, przyjmujące prenumeratę.

Z Pabijanic.

Kronika roczna: Nowa posada.—Budowa kościoła i wydatki.—Szkoła handlowa.—Ruch fabryczny.—Ruch budowlany.—Ruch handlowy.—Starania Towarzystwa Dobroczynności.—Inne fakty.—Przekazy na rok 1899.—Oświetlenie elektryczne.

Należy się wam sprawozdanie z tutejszego miasta za rok zeszły 1898, które w streszczeniu podaję:

Rok 1898 w historyi miasta upamiętnił się tem, że została w niem utworzoną, na koszt kasy miejskiej, posada naczelnika straży ziemskiej wyłącznie dla Pabijanic. Kancelaryja policyjna tegoż naczelnika, do której przeszły z miejscowego magistratu wszelkie czynności, tyczące się spraw czysto policyjnych, otwartą została w czerwcu.

W lipcu, poświęconym został plac pod budowę drugiego kościoła katolickiego i do listopada zdołano założyć olbrzymie fundamenty. Komitet budowy składają: przedstawiciel — Aleksander Kosiński, członkowie: Kazimierz Pączkiewicz, Bolesław Sadowicz, Adolf Jaroszka, Józef Falkiewicz, Antoni Majewski, Józef Rensz, Józef Hans, Józef Szulc, Karol Zajdel, Franciszek Borowski, Stefan Spionek i Franciszek Kłys. Do składu komitetu ex officio należą: miejscowy proboszcz ks. prałat Edward Szulc, oraz dozór kościelny, t. j. miejscowy burmistrz Z. Szołowski i członkowie: A. Masłowski i Teofil Jankowski.

Działalność komitetu zasługuje na uznanie, gdyż zrobiono wszystko, co w ciągu tak krótkiego czasu zrobić było można. Do tej pory ofiarność parafijan (li tylko z miasta, zwłaszcza robotników fabrycznych) w składaniu grosza na budowę była ochoczą, a pomimo tego dał się odczuwać od czasu do czasu brak w kasie gotówki i zarząd komitetu (przedstawiciel Kosiński, kasyjer Jaroszka, sekretarz Pączkiewicz) zmuszony był wypożyczać tymczasowo pewne sumy, aby na zimę fundamenta wykończyć. Zbieranie składek po domach jest nader uciążliwe i kłopotliwe; aby więc mieć stały fundusz potrzeba, by robotnicy fabryczni za pośrednictwem swych podmajstrów i majstrów wyjednali w kantorach fabrycznych i zgodzili się na strącanie przy cotygodniowej wypłacie, choćby po jednej kopiejce z rubla. Takim sposobem kasyjer komitetu mógłby wprost z kantorów odbierać peryjodycznie zebraną kwotę, coby wielce ułatwiło komitetowi ciążące na nim zadanie, a główne, dozwoliłoby czerpać potrzebne na budowę fundusze ze stałego i już pewnego źródła. Średnia płaca robotnika fabrycznego u nas wynosi 4 ruble tygodniowo, a że robotników katolików jest 3,000, przeto tygodniowy stały dochód uczyniłby 120 rubli, czyli rocznie 6,240 rubli. Z tacy w kościele co niedziela średnio zbiera się 70 r., czyli przez rok 3,640 rubli. Od p. Endera w ciągu roku komitet otrzyma 5,000 rub. Ofiar od mieszkańców miasta przypuszczalnie 3,000 rub. Summa summarum możnaby wykonać w tym roku robót około budowy za ogólną sumę 17,880 rubli!

Otwarta w 1898 r. szkoła handlowa 7-klasowa cieszy się ogólnem uznaniem. Uczęszcza do niej 132 uczniów, a w tej liczbie wyznania prawosławnego 1, katolików 49, luteran 56, izraelitów 26; zaś według pochodzenia: szlachty 4, mieszczan 115, włościan 10, cudzoziemców 3, personel nauczycielski składa się z dyrektora i 8 wykładających. Czynne są klasy: podwstępna, wstępna, pierwsza i druga. Założyciele dopłacą na utrzymanie względnie bardzo małą kwotę. Rada opiekuńcza ze swym prezesem p. Oskarem Kindlerem na czele, zaopatruje wciąż szkołę we wszelkie możebne utensylija i przedmioty z własnej szkatuły.

Utworzonem też zostało w roku ubiegłym Towarzystwo wzajemnej pomocy subjektów, majstrów i techników fabrycznych—oraz zatwierdzono ustawę Towarzystwa wzajemnego kredytu.

Na starym cmentarzu wybudowaną została piękna murowana kaplica wyłącznie przez mieszczan staromiejskich i z ich inicyjatywy.

Co się tyczy ruchu fabrycznego, to Towarzystwo akcyjne R. Kindlera wybudowało w 1898 r. dużych rozmiarów przędzalnię; firma „Krusche i Ender" rozpoczęła budowę olbrzymich rozmiarów fabryki tkackiej i przędzalni; powstała nowa fabryka tkacka pod firmą „Herman Prajs i Robowski"; otwarto fabrykę deseczek do towarów i fornirów, właściwie parową stolarnię Braci Bauer; przemysłowiec łódzki p. Lisner zakupił grunt pod budowę fabryki tkackiej; postawiono wreszcie fabrykę tkacką p. f. „Józef Rensz" na 60 warsztatów. Nadto firma „R. Saenger", przekształconą została na „Towarzystwo akcyjne fabryki papieru R. Saenger", z kapitałem 750,000 rubli; a firma „Bracia Baruch" uzyskała zatwierdzenie ustawy także „Towarzystwa akcyjnego manufaktur braci Baruch" z kapitałem 1 miljon rub.

Co się tyczy zwykłego ruchu budowlanego—to wybudowano kilka domów piętrowych, ale... po staroświecku, z jednemi schodami. A przecież gdyby robiono plany inne, właściciele musieliby robić schody osobne główne i drugie do kuchni, co i ze względu na wygodę i ze względu na bezpieczeństwo mieszkańców w razie ognia, jest konieczne.

Towarzystwo Dobroczynności zakupiło potrzebne meble i utensylija, odzież, pościel etc., dla kilkunastu osób, które winny być pomieszczone w domu przytułku. Zrobiło ono też od dość dawna przedstawienie o oddanie tymczasowo w jego zawiadywanie nowowybudowanego murowanego domu „starców i kalek", ale dotąd odpowiedź nie nadeszła i cztery obszerne izby stoją próżne...

Do powyższej kroniki rocznej dodać jeszcze koniecznie należy, że otwarte tu zostały: drugi skład materyjałów aptecznych pod firmą K. Skoryna i druga księgarnia p. Łękawskiej; nadto zaprowadzono oświetlenie elektryczne w fabryce chemicznej pp. Szwajkerta i Frelicha; zrobiono przedstawienie o przyłączenie miasta do towarzystwa kredytow. miejsk. w Piotrkowie; wybrano członków komitetu kuratoryjum trzeźwości, wreszcie zrobiono przedstawienie o przeniesienie władz powiatowych z Łasku do Pabijanic.

Widzimy więc, że rok ubiegły był dosyć skrzętny; pozostawił jednak swojemu następcy: przeprowadzenie kolejki elektrycznej z miasta Łodzi i kolei szerokotorowej (także podobno elektrycznej) do Kalisza, oraz zaprowadzenie oświetlenia elektrycznego, zamiast dzisiejszych latarni naftowych. Obecnie miasto jest oświetlane 88 latarniami na żelaznych słupach, sprawionemi przez entreprenera w drodze licytacyi—w roku 1888.

Wiadomo każdemu, co to jest żydowska robota; latarnie te ciągle się psują, a przez tyle zresztą lat wszystkie się przepaliły i, choć część ich została kosztem kasy miejskiej reparowana, reparacyja ta na długo starczyć nie może. Nie potrzeba chyba dowodzić, jak ważną rolę gra należyte oświetlenie miasta, zwłaszcza fabrycznego. Gdyby się znalazł jaki przedsiębiorca, któryby zechciał swoim kosztem zaprowadzić oświetlenie elektryczne napewno by nie stracił, zwłaszcza, że wiele domów prywatnych i handlów zaprowadziłoby je u siebie, a i nowopowstające mniejsze fabryki tkackie z wielką chęcią skorzystałyby z tego. X.

BABUNIA.

Gdy na kominku ogień płonie,
W fotelu babcia siada,
Pogrąża się w marzenia tonie,
Tym ciepłym blaskom rada...
I mkną przed babcią korowodem
Minionych zdarzeń chwile,
I znowu jest dziewczęciem młodem,
O szczęściu śniącem mile...
I widzi siebie u ołtarza
Dłoń w dłoni z serca panem,
A potem gniazdko własne stwarza
W zaciszu swem świetlanem!..
Żyjąc wśród dzieci swej gromadki,
Urabia dzielnych ludzi;
Oni już mają własne dziatki...
Wnuczęta....
Tu się budzi:
To był sen tylko! Mąż jej w niebie,
Synowie — o mil krocie,
Wnuczęta tu na obcej glebie —
Więc tuli... senne kocię.

Karol Hoffman.

Kronika Piotrkowska.

Prosimy czytelników z miasta Piotrkowa i całej piotrkowskiej gubernii o komunikowanie nam ważniejszych faktów i ciekawszych wypadków. Proste podanie wiadomości jest dostateczne; obrobienie należy do redakcyi.

— **Zarząd kasy** pożyczkowo-wkładowej, istniejącej przy sądzie okręgowym w Piotrkowie, wyznaczył na d. 28 b. m. o godz. $5^1/_2$ po południu termin zwyczajnego rocznego zebrania ogólnego uczestników tejże kasy w sali posiedzeń wydziałów cywilnych sądu okręgowego. Przedmiotem obrad zebrania ogólnego będą następujące sprawy: 1) sprawozdanie zarządu za 1898 r. i wnioski komisyi rewizyjnej, 2) określenie wysokości procentów dobrowolnych, 3) określenie sumy ogólnej na 1899 rok na zasiłki bezzwrotne w razie choroby lub śmierci uczestników i ich rodzin, 4) wyznaczenie sumy na utrzymanie kasy w roku bieżącym, 5) wybór 3 członków zarządu i skarbnika, oraz ich zastępców, 6) wybór komisyi rewizyjnej, 7) wybór komisyi, zbierającej materyjały dla użytku zebrania ogólnego uczestników w razie podania skargi na działania zarządu.

— **Osobiste.** Dyrektorem gimnazyjum męzkiego w Piotrkowie został r. st. Włodzimierz Ochriemenko, przedtem dyrektor gimnazyjum IV-go w Odesie.—Regent kancelaryi hypotecznej sędziego pokoju w Piotrkowie, p. Hipolit Glaser, otrzymał na własną prośbę uwolnienie od obowiązków.

— **Sędzia śledczy,** pan Edmund Gerber, otrzymał w tych dniach Najwyższą nagrodę, mianowicie order S-go Stanisława klasy 2.

— **Podatki miejskie.** Przypominamy, że w tym miesiącu przypadają terminą opłaty następujących podatków miejskich: transportowego, kanonu, latarniowego i składki szkolnej.

— **Z cechu kominiarskiego.** Na wyborach cechu kominiarskiego, jakie się odbyły w przeszłym tygodniu w miejscowym magistracie, zostali wybrani na starszych cechowych Alojzy Zawisza i Wincenty Andrzejewski; dotychczasowy zaś starszy cechu Franciszek Jaśkiewicz nietylko został usunięty z zajmowanego urzędu, ale nadto aresztowany i, z decyzyi miejscowego magistratu, pod sąd oddany. Niektórzy bowiem członkowie cechu złożyli zawiadomienia o popełnionych przezeń w cechu nadużyciach, co w zupełności potwierdziło zachowanie się Jaśkiewicza, który nietylko odmówił przedstawienia rachunku członkom cechu i magistratowi, ale nowo wybranym starszym nie chciał oddać ani lady, ani książek cechowych.

— **Sprostowanie.** Jak się dowiadujemy z zupełnie poważnego źródła, w sprawozdaniu naszem z „pożaru magazynu“, zamieszczonem w zeszłym numerze „Tygodnia“— sprawozdawca niesłusznie zarzucił opóźnienie się straży w przybyciu do ognia. Pomimo bowiem niedostatecznego alarmu, straż nasza w pełnym komplecie, w niespełna kwadrans była już przy ogniu, ratując i wynosząc z magazynu wiele rzeczy, które inaczej byłyby niezawodnie spłonęły. Trzech nawet członków straży, najgorliwszych przy tej czynności, przedstawiono do odpowiedniej nagrody.

— **Teatr amatorski,** o którym jużeśmy wzmiankowali, urządzany na korzyść straży i towarzystwa dobroczynności staraniem pani Kwicińskiej, odbędzie się stanowczo w dniu 29 b. m. Powtarzamy, że w skład przedstawienia wejdą: „Guzik“ Gawalewicza, „Na wędkę“ Walewskiego i „Partyja winta“ Jordana.

— **Bal** zeszłosobotni w Towarzystwie cyklistów (14 b. m.) zgromadził blizko 100 osób. Do mazura stawało 26 par, a korowód taneczny prowadziła młodzież uniwersytecka, której wogóle na balu był dość pokaźny procent. Pomimo to, zabawa, jakkolwiek przetrwała do godziny 7 zrana, nie odznaczała się zbytniem ożywieniem, co u nas zdarza się dość często, a czego przyczyną zdaje się być brak *faktycznych* gospodarzy, którzyby mniej dbając o własną zabawę, zwracali baczną uwagę na zabawę gości, łącząc, zapoznając z sobą wszystkich i dając baczne oko, aby się wszystkie damy jednako bawiły. Tak zawsze było dawniej—tak i obecnie być powinno. Rolę tę powinno pełnić paru młodszych członków komitetu.

Nie od rzeczy będzie dodać tu, że tualety pań naszych na sobotnim balu bardzo były wogóle gustowne, niektóre nawet śliczne, a mimo to niezbyt kosztowne—i ta okoliczność zasługuje na najwyższą pochwałę. Wogóle odbijały one bardzo efektownie na tle pięknej dekoracyi sali, dopełnionej przez miejscowego ogrodnika miejskiego, który nader zręcznie ugrupował we wszystkich czterech rogach sali, kwiaty i drzewa świerkowe, tworząc z nich rodzaj klombów ogrodowych, ze środka których połyskiwały, pysznie odbijając na tem tle zieloności popiersia pierwszorzędnych naszych pisarzy i poetów. Okazuje się, że p. H. w lot chwytać i wcielać potrafi wszelkie dekoracyjne pomysły; nic też dziwnego, że nie zbywa mu na tego rodzaju robotach, do których chętnie każdy go używa.

— (**Nadesłane**). Szanowny Panie Redaktorze! Czując się dotkniętym moralnie artykułem w № 2 „Tygodnia“, pod tytułem „Nieludzkość“, proszę o pomieszczenie niniejszego objaśnienia.

Faktu samego uderzenia przezemnie chłopca nie neguję; dodam jednak, iż było to zrobionem w stanie rozdrażnienia i nie miało bynajmniej charakteru jakiegoś znęcania się. Zgoda—ja jestem winien swego uniesienia się, ale winien jest także i zarząd cukierni, który dopuszcza do takiego nieporządku, jak niezałatwianie sprawy o prawo do bilardu. Y.

— **Polowanie i „strzałowe“.** Korespondent nasz z powiatu noworadomskiego donosi nam: W dniu 10 b. m. odbyło się doroczne polowanie w Mokrzeszy u p. Wincentego Tymowskiego. W 20 strzelb ubito 2 kozły, zajęcy 257, kuropatw 17, cietrzewi 14 i 1 królika. Królem łowów był pan. A. Biesiekierski. Strzałowego na wpisy dla niezamożnych uczni zebrano *rs. 22.* — Jednocześnie otrzymaliśmy z innego źródła *rs. 2 kop. 47*, z następującym objaśnieniem piśmiennem: „Przy niniejszem mamy zaszczyt przesłać rs. 2 kop. 47 na wpisy dla biednych uczniów, jako strzałowe, zebrane na polowaniu w dniu 12 b. m. odbytem na polach dóbr Suchcice i Chucisko“. („K. P. M.“).—Razem z poprzednio zebranemi z tego źródła, mamy złożonych na cel powyższy *rs. 110 kop. 72.*

— **Mieszkańcy m. Łasku** — jak nam donosi nasz korespondent ze Szczercowa — wnieśli podanie do władzy gubernijalnej z prośbą o zaniechanie przeniesienia biur powiatu łaskiego do Pabijanic. Dwie zwłaszcza gminy są w tem interesowane: gmina Dzbanki i Dąbrowy Rusieckie, oraz samo miasto Łask. Mieszkańcy wzmiankowanych gmin dowodzą, że zamiast 30 wiorst od władz powiatowych w Łasku byliby oddaleni w przyszłości od tychże władz o wiorst 45, w razie przeniesienia ich do Pabijanic; mieszkańcy zaś Łasku zwracają uwagę na wielkie straty, jakieby skutkiem przeniesienia tego ponieśli, o ile że w właściwym czasie przyczynili się własnym groszem do budowy domów przeznaczyć się mających na pomieszczenie władz powiatowych. Słuszności tym poglądom trudno odmówić, to też jest nadzieja, że prośba wzmiankowana znajdzie u władz gubernijalnych łaskawy posłuch. — Nie od rzeczy tu będzie nadmienić też, że z czasem Pabijanice, zwłaszcza po przeprowadzeniu do Łodzi kolejki elektrycznej, utworzą z nią jedną niemal całość; oddalony zaś dzisiaj od niej Łask odegra w przemyśle prędzej czy później dzisiejszą rolę Pabijanic, stając się niejako przedmieściem fabrycznej już dzisiaj Zduńskiej-Woli, poczemu posiada on i wodę, i lasy dość obfite w okolicy, i nadewszystko grunta, nie podchodzące pod ukaz o uwłaszczeniu, a zatem łatwe do kupna.

— **W okolicach Tomaszowa-Rawskiego.** Na posiedzeniu grudniowem sekcyi górniczo-hutniczej w Dąbrowie-Górniczej pan Andrzej Albrecht zwrócił uwagę na zapomniany obszerny teren jurskiej formacyi w okolicach Tomaszowa, mający długości około 300 wiorst i szerokości 10 wiorst, z rudami żelaznemi, tem więcej godny zaznaczenia, że przez wiek cały, do mniej więcej roku 1870, istniał tam wielkopiecowy przemysł żelazny, oparty na węglu drzewnym. Poszukiwania, przeprowadzone w roku 1898, stwierdziły rzeczywiste zaleganie tam rud żelaznych, gdyż takowe odkryto w Tomaszowie i we wsiach: Nieborowie, Wawale, Maksymowie, Inowłodzu, Dęborzyczce, Liciężnie, Giełzowie, a ponieważ odkrycia porobione były po granicy wyżej wzmiankowanego terenu, przeto z całą pewnością twierdzić można, że cały teren zawiera rudy. Zwraca także uwagę na odkrycie w Dęborzyczce i Giełzowie, gdyż rudy, tam znalezione, są zupełnie identyczne, tak pod względem chemicznym jak i zalegania, z rudami jurskiej formacyi, zalegającemi w Tychowie, Klimkiewiczowie i t. d.—Wobec powyższego, zdaje się, że okolice Tomaszowa są możliwe i dogodne do ugruntowania tam samodzielnego przemysłu żelaznego. *K. S.*

— **Z Noworadomska.** Chór amatorski przy kościele S-go Zygmunta w Częstochowie, złożony przeważnie z rzemieślników i fabrykantów, oraz ich dzieci, w dniach 14 i 15 b. m. dał dwa przedstawienia w miejscowym teatrze „Historyi Bożego Narodzenia czyli Jasełek“. Przedstawienia te cieszyły się, zwłaszcza u ludności fabrycznej rzemieślniczej i mieszczańskiej wielkiem uznaniem. Rzecz ta, z uwagi, że wykonawcami byli ludzie ciężkiej pracy, wyszła dobrze a całość wywarła na widzach wielkie wrażenie. Życzyć by też należało, aby z otwarciem działań kuratoryjów trzeźwości widowiska podobne weszły do programu zabaw i rozrywek dla klas roboczych. Sądząc z tej pierwszej próby, można liczyć, że wywierałyby na nie wpływ b. zbawienny. Obok pożytecznej rozrywki dla ludu, zyskała w dodatku z tych przedstawień i miejscowa straż ogniowa ochotnicza spory zasiłek, z połowy czystego dochodu, choć koszt sprowadzenia i utrzymania tak licznej drużyny był dość znaczny. Przedstawienia takie zatem i tę korzyść przynosić mogą, że zasilać będą nasze instytucyje społeczne. F.

— **Dochodzi nas wiadomość,** że zakłady górnicze księcia Hohenlohe i kopalnia węgla Saturn przemianowane zostały na Towarzystwo akcyjne, z wypuszczeniem akcyi nie imiennych lecz na okaziciela.

— **Oczyszczenie wód.** Ministeryjum spraw wewnętrznych zażądało ponownego przedstawienia projektu oczyszczenia stawu i ścieków fabrycznych w mieście Tomaszowie. Wiadomość ta zapewne wielce zainteresuje i uraduje mieszkańców tego miasta oraz jego sanitarną komisyję.

— **Dowiadujemy się,** że miejscowa władza gubernijalna znosi się obecnie z zarządem drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej, w celu doprowadzenia do skutku tunelu pod przejazdem kolejowym w Sosnowcu naprzeciwko fabryki Dietla.

— **Zakład położniczy.** Ministeryjum spraw wewnętrznych zatwierdziło ustawę zakładu położniczego przy miejscowym szpitalu w Częstochowie.

— **Zatwierdzone zostało** Towarzystwo spożywcze w Sosnowcu pod nazwą „Oszczędność“.

— **Ofiara.** Urzędnicy i oficyjaliści fabryki kotłów Konrada Gampera pod Sosnowcem, z okazyi ślubu córki właściciela fabryki zło-

żyli 5,000 rubli na stypendyjum im. Gampera dla studentów politechniki warszawskiej.

— **Pobicie cepami i wyrok sądu.** Józef Majda ze wsi Mąkoszyn w powiecie piotrkowskim zaskarżył do sądu gminnego w Kamocinie swego zięcia i wnuka Andrzeja i Antoniego Lekarczyków o pobicie go cepami. Jednego z oskarżonych sąd skazał na 3 miesiące aresztu, drugiego na 3 tygodnie. Na żądanie powoda kara ta została zamieniona na następującą: obaj Lekarczykowie będą przez 3 niedziele stali na widocznem miejscu w kościele parafijalnym w Krzepczowie w czasie nabożeństwa z cepami, któremi bili starego Majdę. Lekarczykowie karę już odbyli, zwracając na siebie uwagę parafijan trzymanemi w rękach małemi cepami. Podobno nikt tak prędko nie spieszył z kościoła do domu, jak Lekarczykowie z cepami pod sukmaną.

Wyrok ten zasługuje na uwagę ze względu na to, że podstawą dlań było prawo zwyczajowe. Pożądanem by było, żeby tego rodzaju wyroki nie pozostawały na pastwę myszy w archiwach sądowych, lecz widziały światło dzienne w czasopismach miejscowych, które chętnieby pewnie otworzyły specyjalny dział poświęcony sprawom rozstrzyganym w sądach gminnych. m. t.

Przyp. Redakcyi: Najchętniej zamieszczalibyśmy w łamach „Tygodnia" sprawozdania z sądów gminnych i sądów pokoju, jako charakterystyczniejsze i ciekawsze od pierwszych. Cóż, kiedy pomimo nawoływań naszych w tym kierunku, pp. pisarze gminni, sekretarze i obrońcy, nader rzadko nadsyłają nam rzeczone sprawozdania.

— **Tramwaje elektryczne łódzkie** okazały się nader zyskownem przedsiębierstwem; zaledwie bowiem puszczono je wruch już przynoszą 1,000 rs. dochodu brutto, dziennie który pozwala na wypłacenie akcyjonaryjuszom do blizko 9% dywidendy. Na pochwałę tej nowej i pierwszej w kraju naszym lokomocyi elektrycznej wyznać należy, że została ona urządzona nader praktycznie, gdyż niemal co kilkanaście sekund dąży tramwaj za tramwajem, przystając przy każdej przecznicy stykającej się z ulicą Piotrkowską, po której głównie jeżdżą dotąd tramwaje. Oczywiście Towarzystwo dąży do jaknajprędszego połączenia siecią szyn i innych ulic z główną arteryją komunikacyjną.

— **Projektowane** oddawna biuro adresowe w Łodzi przy miejscowym magistracie, według wszelkiego prawdopodobieństwa, niebawem będzie zorganizowane.

— **Nowa farbiarnia.** Aron Lichtenfeld otrzymał pozwolenie na założenie farbiarni parowej w mieście Łodzi przy ulicy Nawrot.

— **Nie doręczono listów** pod następującemi adresami: Piotr Kaski, Feliks Rubinstein, Ruchla Rubinstein, Stanisław Tworek, Michał Turgoł, I. Kawczyński, Franciszek Budzyński, Józef Krzywiński, Maryjanna Kemierzyńska, Weronika Zieleniecka, Hubert Zarankiewicz, Balteza, Zofija Sieczkowska, Pochorska, Ludwika Piskorska, Herman Hoher, Wojciechowski i Eleonora Łoś, oraz *listów otwartych* zaadresowanych: Jan Szyborski, H. Łukowicz, J. M. Kalmen, Mikołaj Bartke, Mojżesz Markel, Jan Teodorski, pułkownik Sznejder. Nadto nie doręczone *przesyłek* pod opaską i adresami: Jasiński i Kowalski.

Sprostowanie.

W artykule „Głosy Czytelników" zamieszczonym w № 3 „Tygodnia" na stronicy 3 w szpalcie drugiej w wierszu 8-ym od dołu, wkradła się pomyłka: zamiast „ściółki" — powinno być: *ścierki*.

Od Administracyi „Tygodnia".

Z powodu rozpoczętego nowego roku—prosimy uprzejmie o uregulowanie rachunków bieżących, oraz o nieopóźnianie się ze składaniem prenumeraty na rok 1899. Wszyscy nowi prenumeratorzy otrzymują jako premijum powieść „Narzeczona"—bezpłatnie.

Z BIBLIJOGRAFII I PRASY.

— *W „Kuryjerze Polskim"* czytamy. Każda redakcyja odbiera dużo listów, z których drobna jedynie część podpisana imieniem i nazwiskiem. Zamiłowanie do bezimienności panuje we wszystkich częściach kraju, we wszystkich stanach u mężczyzn i kobiet. Co zaś oznacza bezimienność?— niechęć brania na siebie odpowiedzialności za własne słowa, za udzielanie rady, za robione wymówki, za komunikowanie wiadomości. Rozumiemy jeszcze okrywanie się bezimiennością, gdy ktoś porusza sprawę drażliwą, mogącą obrazić, rozgniewać i t.d. Potępić to musimy, ale rozumiemy.—Co to jednak znaczy, gdy pod listem, zwracającym uwagę na omyłkę w rozkładzie jazdy podpisany jest „stały prenumerator z ulicy Rozbrat"; pod perswazyją, że winniśmy drukować „Kuryjera" grubszym drukiem, znajdujemy nieczytelny rozmyślnie zygzak; uwagi o potrzebie korespondencyi z tej lub owej okolicy przysyła: „Weredyk" i t. d. Naturalnie jest w takich wypadkach dla nas wszystko jedno, jak list podpisano, ale chodzi o zły zwyczaj, o szkodliwy objaw, o jakieś dziwnie trwożliwe ukrywanie swego nazwiska przy najniewinniejszej sposobności!

Czasem działa tu nieśmiałość, ale często też mamy do czynienia z brakiem odwagi cywilnej, z tchórzostwem obywatelskiem!.. Objaw to fatalny, bo tak się dzieje nietylko wtedy, gdy przyjdzie ochota pisać list do redakcyi, o co oczywiście mniejsza, ale tak się dzieje zawsze. Widzimy, że coś źle idzie w sprawach publicznych, coś się psuje w obyczajach; zamiast wystąpić głośno i otwarcie, poprzestajemy na wzruszeniu ramionami, lub na pokątnych gadaniach, z których się rodzą plotki. Nieraz złemu zapobiegłoby się odrazu, gdyby się odezwał chór obywateli znanych. Bez takiego odpowiedzialnego za swe słowa chóru niema w kraju zdrowej opinii. Z konieczności rzeczy wpływu nabierają plotki i bezimienne świstki, adresowane do jednostek lub do ogółu.

Istnieje u nas fatalne przysłowie, czy przypowiastka, którem, niby tarczą, zasłania się każdy, komu braknie odwagi spełnić przykry obowiązek obywatelski: „nie jestem bocianem, aby świat czyścić". Porównanie to powinno być wyklęte i wyrzucone z obiegu. *Powinnością* jest być takim bocianem, gdy chodzi o obyczaje, o sprawę publiczną.

— *„Wisła".* Nadesłany nam świeżo zeszyt 3, tomu XII czasopisma „Wisła" zawiera, jak zwykle, wiele cennego materyjału ludoznawczego. Zeszyt rozpoczyna praca p. Erazma Majewskiego p. n. „Kukułka w mowie, pieśni i pojęciach ludu naszego"; p. Seweryn Udziela przedstawia „Świat nadzmysłowy ludu krakowskiego, mieszkającego po prawym brzegu Wisły"; p. I. Radliński pisze o „Apokryfach judaistyczno-chrześcijańskich"; dalej spotykamy „Istoty mityczne Serbów łużyckich" p. Adolfa Czernego; „Bat owczarski" p. I. Truskolaskiej; „Lud wiejski z okolic Przeworska" p. A. Saloniego; „Złe oczy i ciężka ręka" p. J. Witorta; wreszcie obfity dział poszukiwań. Szkoda, że czasopismo to ma tak mało prenumeratorów w naszych stronach, a wcale pono niema współpracowników; tymczasem, wobec rozwijającego się w naszej gubernii z dniem każdym przemysłu, należałoby przechować zanikający strój włościański, pieśni, podania ludu naszego i jego wierzenia, które codzień niemal zmieniają się pod wpływem gorączki fabrycznej. W dziale poszukiwań bardzo są zajmujące i nieznane przysłowia żydowskie. *Ś. K. A.*

ROZMAITOŚCI.

O Paderewskim z czasu ostatniego jego pobytu w Ameryce opowiadają co następuje: Jeden dobrze znany milijoner w Chicago, którego dom Paderewski odwiedził, tak był zachwycony grą artysty, że ofiarował mu czek na 1,000 dolarów. Paderewski zasiadł następnie do partii pokera ze swym gospodarzem, który w krótkim czasie odegrał od niego nietylko dopiero co dany czek na 1,000 dolarów, ale nadto jeszcze kilka pięciofuntowych szterl. banknotów.

Spadek w spódnicy. W Białogrodzie zmarła niejaka hrabina Balsch, która cały swój majątek, wynoszący przeszło półtora milijona franków, zostawiła zaszyty w spódnicy. Hrabina prowadziia najskrupulatniej rachunki i zapisywała każdego centa.

Listy od Redakcyi.

— *Panu Al. Pesz. w Piotrkowie.* Pomieścimy po ukończeniu artykułu „Z naszych stosunków przemysłowych".

Licytacyje w Piotrkowie i gubernii.

— W dniu 25 stycznia (6 lutego) w magistracie m. Piotrkowa na konserwacyją narzędzi ogniowych w ciągu 1899—1900 roku, od sumy 221 rs. 10 kop.

— 19 (31) stycznia w urzędzie gminy Dzbanki na 3-ch letnią dzierżawę dochodów kasy bóżnicznej w Szczercowie.

— 23 marca (4 kwietnia) w sądzie zjazdowym w m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości:

1) przy ul. Składowej, pod № 1114o/35, od sumy 25,000 rs.

2) przy ul. Św. Benedykta, pod № 795i/28, od sumy 30,400 rs.

3) przy ul. Piotrkowskiej, pod № 775/69, od sumy 250,000 rs.

4) na rogu Fabrycznej czyli Przędzalnianej i Prywatnej, pod № 1254, od sumy 3,500 rs.

5) przy ul. Długiej, pod № 320-1/15, od sumy 30,000 rs.

6) przy ul. Nowomiejskiej, pod № 20, od sumy 200,000 rs.

— W dniu 2 (14) kwietnia w sądzie okręgowym piotrkowskim na sprzedaż:

1) majątku Wola-Bykowska, położonego w pow. piotrkowskim, od sumy 13,064 rs 50 kop.

2) majątku „Część" druga Strumiany B z folwarkiem Korzeń, w pow. łaskim, od sumy 4,200 rs.

O G Ł O S Z E N I A.

Dyrekcyja Towarzystwa Kredytowego m. Piotrkowa

na zasadzie Uwagi po § 59 i p. 2 § 66 Ustawy podaje do powszechnej wiadomości, że 27 Grudnia 1898 r. (8 Stycznia 1899 r.) odbyło się Zgromadzenie Ogólne uczestników Towarzystwa, na którem zatwierdzono sprawozdanie za pierwszy rok operacyjny 1897/8, oraz budżet na rok następny.

Oprócz tego dokonano wyborów do Władz Towarzystwa w miejsce osób ustępujących, a mianowicie: w miejsce ustępującego na własne żądanie Dyrektora W. Józefa Majcherskiego wybrano na Dyrektora W. Czesława Zambrzyckiego; ustępujący przez losowanie Zastępca Dyrektora p. Wilhelma Silberstejn, oraz Członkowie Komitetu WW.: Jordan Kański, Markus Braun i Ludwik Dominikowski ponownie wybrani zostali.

Wreszcie Zgromadzenie Ogólne postanowiło co do stosowania § 107 Ustawy—upoważnić Władze Towarzystwa do wydawania pożyczek na nowe lecz już zamieszkałe domy, z których 3 letni dochód wykazanym jeszcze być nie może.

Obok tego Dyrekcyja nadmienia, że wydelegowana przez Komitet Nadzorczy Komisyja rewizyjna, rozpocząwszy czynności swoje niezwłocznie po ukończeniu się roku operacyjnego i ukończywszy takowe w d. 5 (17) Listopada 1898 r., jak tego dowodzi sporządzony pod tą ostatnią datą protokół, znalazła najzupełniejszy porządek we wszystkich książkach buchalteryjnych a rzeczywisty stan kasy zgodny z przedstawionemi dowodami. (1—1)

OGŁOSZENIE.

Droga Żelazna

WARSZAWSKO-WIEDEŃSKA

podaje do wiadomości, że w miesiącu Maju 1899 roku, na mocy artykułów 40 i 90 Ustawy Ogólnej dróg żelaznych rosyjskich, odbędzie się sprzedaż przez publiczną licytacyję nieodebranych przez interesantów bagażów i towarów, przybyłych do stacyj przeznaczenia po dzień 18 (30) Listopada 1898 roku, również sprzedawane będą przedmioty zagubione przez pasażerów.

Szczegółowy wykaz przedmiotów, mających być sprzedanemi, z wymienieniem daty i stacyj, na których ma się odbyć licytacyja, zostanie ogłoszony w №№ 2, 3 i 4 „Warszawskich Gubernskich Wiedomosti".

Ogłoszenia, zawierające powyższe dane, będą powywieszane na wszystkich stacyjach wysyłających i odbierających. (3—1)

DROGA ŻELAZNA WARSZAWSKO-WIEDEŃSKA.

Do Granicy i Sosnowca.

STACYJA.		Kurjr. № 1	Posp. № 5	Poczt. № 9	Pasaż. № 13	Pasaż. № 15	Pasaż. № 17	Pasaż. № 21	Osob. № 27	Expr. № 29	Osob. № 51
Piotrków	przychod.	**2,31**	4,13	9,23	12,24	2,14	**9,34**	—	—	**7,50**	**4,15**
	odchodzi	**2,36**	4,23	9,33	12,36	2,24	**9,44**	—	**6,20**	**7,56**	**4,35**
Do Warszawy.		№ 2	№ 6	№ 10	№ 14	№ 16	№ 18	№ 56	№ 48	№ 30	№ 52
Piotrków	przychod.	**2,59**	1,32	5,50	10,26	**8,15**	8,15	—	**11,25**	10,41	**4,44**
	odchodzi	**3,07**	1,42	5,58	10,56	**8,25**	8,25	—	—	10,47	**5,04**

UWAGA: Pociągi: №№ 15, 16, 17 i 18 kursują tylko między Warszawą a Częstochową, zaś №№ 27 i 48 między Piotrkowem a Sosnowcem.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.

— Więcej niż potrzeba! Czy chcesz być gdzie wprowadzonym?

— W Rzymie mówiono mi wiele o rodzinie senatora Brühla.

— Tak—poraz drugi mocno żdziwiony powtórzył artysta, otaczając się gęstym kłębem dymu. — Mówiąc wyraźnie, papa Brühl nie liczy się wcale: stary, nikomu niepotrzebny patron, ale córeczka—dodał przymykając w zachwyceniu oczy. A zatem tam chcesz być przedstawionym, aż więc do Rzymu doszła sława jej piękności. Któż ci o niej mówił?

— Kilka osób — odparł wymijająco Stefan, nie mając zamiaru przed tym gadulskim zdradzić tajemnicy zmarłego przyjaciela.

— Natura wysiliła się tutaj na stworzenie czegoś niezrównanego, co dla „czcicieli piękna“ niebezpiecznym stać się może. Uroda jej aż strach wzbudza, nawet w takim człowieku jak ja, to dosyć powiedzieć. Będę tam jutro, gdyż daję lekcyje rysunku młodemu, nieznośnemu burszowi, jej bratu; płacą po królewsku. Czy pójdziesz zemną?

— Jutro nie, toby było zaprędko.

— Zatem zaanonsuję twoją wizytę, jako przyjaciela prosto przybyłego z Rzymu: „Wielbiciel Rafaela, znany i ceniony malarz“; po takiej rekomendacyi, możesz śmiało się tam pojawić, tembardziej że to bardzo gościnni, przyjemni ludzie; przyjmują bardzo wielu, artystów szczególniej, gdyż stary protektorem sztuki lubi być nazywanym. Przed laty bywał często u nich

Ponieważ chłopcy na te słowa nie zwracali uwagi, pochyliła się i z siłą jakiej po tak młodem dziewczęciu nikt by się nie spodziewał, uniosła klęczącego bursza w górę i odrzuciła na stronę, drugiemu pomogła powstać, a stanąwszy między nimi z gniewem mówiła:

— Jak wy wyglądacie! Karol zniszczył prawie nowe ubranie, a ty niegodziwcze masz pełną rękę włosów, które mu z głowy wydarłeś! A to nieznośne bębny! Co? jeszcze chcecie się bić! Czekajcie, ja was pogodzę!—i ująwszy w rękę swój olbrzymi warkocz, wydzieliła każdemu z nich kilka silnych uderzeń, dodając.

— A teraz marsz! każdy w inną stronę!

— Jaśnie panienka doskonale zrobiła — odezwał się w tejże chwili głos szwajcara, który dotąd niewiadomo gdzie się ukrywał. — Jak ty łotrze śmiałeś — zwrócił się do syna — wyrywać jasnemu paniczowi włosy!

— Dajcie pokój Janie! Panicz zaczął pierwszy i porządnie go już przetrzepał, a gdy go przyciskał nogami i o mało nie zadusił, nic dziwnego, że go schwycił za głowę. Obadwaj niewiele warci! Henryku, zrób tak, aby cię tu nie było, a Karol pójdzie zemną.

Szwajcar ze swoim poturbowanym wyrostkiem pociągnął gdzieś w boczny kurytarz, a tymczasem młoda panna próbowała doprowadzić ubranie brata do możliwego porządku; otrzepała go z pyłu, sprostowała kołnierzyk, nareszcie wyjąwszy z kieszeni fartuszka grzebyczek, zaczęła przygładzać poczochraną czuprynę chłopca, pytając zarazem o przyczynę awantury.

— Ach ten osioł! — zawołał oburzony malec. — Śmiał naśladować moje gwizdanie i Otton przybiegł,

myśląc, że ja go wołam! Nie mogłem przecież czegoś podobnego przebaczyć!

W tejże chwili maleńki grzebyczek wypadł na ziemię, a panna odwróciwszy się dla podniesienia go, teraz dopiero spostrzegła stojącego młodego mężczyznę, mimowolnego świadka tej sceny. Nie zmięszała się bynajmniej, lecz podeszła ku niemu, pytając:

— Co pan sobie życzy?

— Czy można się widzieć z panną Stellą Brühl?—przemówił Stefan, jednocześnie żałując, że nie o rodziców zapytał raczej.

Panna z rodzajem namysłu ściągnęła ciemne brewki i odparła:

— Nie wiem, wątpię. Zapytam jednak, Madame Redler!—zawołała zwracając twarz gdzieś ku górze— czy „księżniczka“ jest w domu?

Kilka sekund panowało pełne oczekiwania milczenie, poczem niewidzialne jakieś drzwi otworzyły się i pełny, kobiecy głos odpowiedział:

— Księżniczka z Tomem wyjechała na spacer, ojciec jest na giełdzie, a mama u fotografa.

— Otóż masz! wszyscy wyszli. Że rodziców niema w domu, to widoczne; inaczej nie byłaby ta scena miała miejsca, ale gdzie służba? Bóg raczy wiedzieć. Pozwól pan—mówiła patrząc na jego bilet wizytowy— ja chyba muszę oddać pańską kartę.

— Przepraszam najmocniej, że pani się sama trudzić musisz. Jeżeli pani tak łaskawa, oznajmić proszę, że któregokolwiek dnia powtórnie wizytę złożę.

Panienka ciekawie spojrzała na bilet.

ca Stella, której szczęśliwym ojcem ja jestem!“ I tłumy też podziwiały, tworząc naokoło krąg wielki, a dumny senator, chcąc przedłużyć jeszcze tę dla miłości ojcowskiej tak błogą chwilę, naumyślnie przeciągał rozmowę.

— Nie wiem doprawdy jak zrobić, moje dziecię, miałem jeszcze z przyjacielem omówić pewien interes.

— A więc podwiozę cię do niego; wsiadaj kochany papo.

Senator zadowolony z wrażenia jakie jego zachwycająca córka i tym razem na publiczności zrobiła, uśmiechnięty, zajął miejsce w powoziku, aby dalej po ulicach Hamburga swój tryumf obwozić i napawać się rozkoszą zadowolonej próżności. Stefan przypomniał sobie ostatnie zwierzenia przyjaciela, opowiadającego mu, że Brühl na główkę zachwycającej córki mitrę książęcą radby nałożyć; przypomniał również złośliwe uwagi Huberta, twierdzącego, iż w domu senatora młody mołdawski książe Riancew jest zbyt mile widzianym i westchnął głęboko na myśl, ileby walki musiał podjąć jego przyjaciel, gdyby żył jeszcze, by módz to cudo natury zdobyć wyłącznie dla siebie.

VI.

Książe Emeryk Riancew, właściciel olbrzymich dóbr na Mołdawii, powziął pewnego dnia zachwycającą myśl zwiedzenia Europy, w towarzystwie żony i pięciorga drobnych dzieci. Przynajmniej połowa osób składająca dwór jego, została zaszczyconą wyborem

niejaki Julijusz, rzeźbiarz, śliczny, niezmiernie miły chłopak; wyjechał także do Rzymu. Nie spotkałeś go tam kiedy?

— Jakże był przez nich widzianym? — zapytał Stefan zamiast odpowiedzi.

— Był ulubieńcem całego domu, a Stella... no, będzie mądrym ten, kto ją odgadnie. To szatan, nie dziewczyna!

— Do widzenia!—przerwał Stefan, ujmując zimną dłoń kolegi i nie zatrzymując jej długo w uścisku.— Odwiedzisz mię zapewne.

— Ma się rozumieć. Grand-hotel przywodzi mi na myśl bardzo miłe wspomnienia; niejedną wesołą godzinkę się tam przeżyło, a przytem jest to dla mnie po drodze. Senator mieszka w pięknej wilii, ztamtąd niedaleko.

Stefan wyszedł na ulicę. Odnowienie znajomości z dawnym kolegą nie sprawiło mu przyjemności żadnej, a nawet z niesmakiem myślał o potrzebie częstszego z nim spotkania się.Wspomniał dawne, swobodne pogawędki pod cieplem niebem Italii i głębokie westchnienie za jedynym, w tak okrutny sposób utraconym przyjacielem, podniosło męzką pierś jego.

V.

W parę dni później pogoda się ustaliła, a z nią razem i usposobienie naszego artysty o tyle uległo zmianie, że postanowił nie odwlekając dłużej, złożyć wizytę senatorowi. W piękne wiosenne popołudnie widzimy go zatem stojącego przed wspaniałym gmachem, do którego wejść pragnął, niezdecydowany tylko komu, matce czy córce, zameldować się kazać, gdyż wiedział że senatora o tej godzinie w domu nie zastanie. Przycisnął guzik elektryczny; czysty głos dzwonka dał się słyszeć i w tejże samej chwili prześlicznie rzeźbiona wielka brama dębowa, cicho obróciła się, dając przejście gościowi.

W przedsionku nikt się nie pojawił; natomiast z górnych schodów dochodził hałas niezwykły, rozmowa głośna, jakby gromady zebranych tam osób. Stefan nie wiedząc co ma z sobą zrobić, postanowił iść naprzód; zaledwie kilka przeszedł schodów, dojrzał grupę złożoną z trzech osób, rozprawiających jednak tak żywo, że wielka akustyczna sala bezustannie ich głosami rozbrzmiewała. Na pierwszym zakręcie schodów dwóch młodych chłopców prowadziło widocznie bójkę zażartą; jeden z nich kolanami przyciskał pod nim leżącego i okładał go pięściami, podczas gdy tamten, krzycząc i wymyślając, pochwycił napastnika za głowę i rwał włosy gdzie się dało.

Młoda, bujnie wyrośnięta panna, odziana w ciemną, trochę zakrótką suknię, stała pochylona nad walczącymi w ten sposób, że tylko przepiękne jej włosy ujęte w olbrzymi warkocz na plecy spadający widać było, lecz zato głos tej młodej, osóbki pełny i dźwięczny, górował nad piskliwemi krzykami chłopców.

— Nie bijcie się! — wołała. — Dosyć już tego! Henryku powstań, piersi mu zgnieciesz! a ty znowu umykaj z twemi pięściami! Dosyć, mówię, tego; jeżeli nie zaprzestaniecie, ja was chyba rozdzielić muszę!

— „Stefan“ ach, to o panu Hubert tak dużo nam opowiadał! Oh, proszę nie opowiadaj pan przed Hubertem jak nas tu zastałeś; on zawsze wszystko rodzicom powtarza! — dodała z błyskiem niechęci w pięknych, głębokich oczach.

— Daję pani słowo, że nic nie powiem — zapewniał Stefan, spoglądając na stojącego obok, z wyrazistą twarzą chłopca.

— Dziękuję! Przepraszam pana, że tak na schodach rozmawiam, lecz oprócz moich przyjaciółek, nie przyjmuję jeszcze wizyt żadnych; mama niepozwala!— i znów w ciemnych oczach niezadowolenie zabłysło.

— Ja najwięcej na tym zakazie cierpię w tej chwili — odparł z galanteryją artysta, a zwracając się do młodego chłopca podał mu rękę mówiąc: — Do widzenia przyjacielu! Gdybym był w twoim wieku, również byłbym doskonałą dał nauczkę temu, ktoby śmiał naśladować moje gwizdanie i wprowadzać w błąd mego kolegę.

Chłopiec zaczerwienił się mocno, i silnie podaną rękę uścisnął, z rodzajem uwielbienia patrząc na pięknego mężczyznę.

— Żegnam panią!—dodał składając ukłon głęboki, poczem opuścił pałac, uśmiechając się sam do siebie z tego nieoczekiwanego z rodzeństwem Stelli spotkania.

Stanąwszy na ulicy, szedł długi czas bez celu, przenosząc się myślą w niedawno ubiegłe czasy, gdy w towarzystwie miłych kolegów, a głównie nieodżałowanego Julijusza przebiegał ulice Rzymu, nie znając co to troska i nuda. Dziś szedł sam jeden i nikt go nie oczekiwał. Chcąc smutne rozpędzić wspomnienie,

zwrócił się ku Adlerstrasse, gdzie o tej porze, korzystając z pięknej pogody, eleganckie ekwipaże napełniały ulice gwarem, przypominając Corso w mieście wiecznem. I teraz było tam pełno. Uwagę artysty zwróciły najprzód dwa piękne araby, zaprzęgnięte do niziutkiego powoziku, posuwające się wolno, bogatą uprzężą i srebrnemi wędzidłami potrząsające. Silna, maleńka rączka trzyma ich na uwięzi, gdyż młoda, prześlicznej urody panna, powożąca sama, spostrzegła jakiegoś starego jegomościa na trotuarze i wszelkiemi sposobami starała się zwrócić na siebie jego uwagę.

Serce Stefana zabiło tak silnie, że na chwilę brakło mu oddechu. W pięknej pannie poznał ukochaną Julijusza, a swój wymarzony ideał wdzięku i piękna. Jako mężczyzna był wolnym jeszcze, jako artysta już uwielbiał. Tymczasem młoda osoba, widząc, że wszelkie znaki przez nią dawane uchodzą uwagi zamyślonego pana, szepnęła słów kilka siedzącemu za nią małemu murzynkowi, który zeskoczywszy na ziemię pobiegł za oddalającym się i zdejmując swój krwisto-czerwony fez z głowy, coś do niego przemówił. Ten obejrzał się i do powozu podchodząc, z daleka już z uśmiechem kapeluszem potrząsał.

— Dzień dobry papo! Powracam z naszej wilii; w parku już jest prześlicznie. Może wsiądziesz? zabiorę cię do domu?

Stella rozmawiała z ojcem i zachowywała się jak gdyby oprócz niej, nikogo na ulicy nie było. Senator przeciwnie, rzucał okiem na wszystkie strony, pragnąc na siebie zwrócić uwagę, a cała jego postawa zdawała się wołać: „Patrzcie i podziwiajcie! oto zachwycają-